FRANCISZEK ZIEJKA

KRAKOWIACY, CZYLI GÓRALE
Studium literacko-historyczno-etnologiczno-piwniczne*

1.

Sprawa początków miasta Krakowa, owiana mgłą legend, które spisał przed wiekami mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem, a dopełnili liczni jego uczniowie, od Ambrożego Grabowskiego po Mieczysława Czumę i Leszka Mazana włącznie, wciąż ostatecznie nie została wyjaśniona. W przekonaniu piszącego te słowa nadszedł czas, aby sprawę tę ostatecznie wywieść na światło dzienne i przedstawić wyniki badań, które – o czym autor jest głęboko przekonany – ostatecznie zamkną wciąż otwartą kwestię stwierdzeniem, że mieszkańcy podwawelskiego grodu są bezpośrednimi potomkami ludności napływowej, przybyłej pod Wawel przed wiekami z Podhala. Prawdę tę, skrzętnie dotychczas skrywaną przez zawodowych historyków przed szerszą publicznością, autor niniejszego studium postanowił odkryć, kierując się wyłącznie interesem nauki, dążeniem do powiększania zasobów najcenniejszego skarbu ludzkości, jakim jest wiedza. Oświadcza on przy tym, że w upowszechnianiu owego odkrycia nie ma żadnego osobistego interesu. Jest wprawdzie w Krakowie – czego nigdy nie ukrywał – przedstawicielem ludności napływowej, ale pochodzi z równin ziemi tarnowskiej. Wykluczone są także inne przesłanki osobiste, społeczne czy polityczne, które by go skłoniły do upowszechnienia tej prawdy: nie pracuje zawodowo w żadnej z podhalańskich szkół wyższych, średnich czy trywialnych, nie kandyduje w wyborach do Europarlamentu ani polskiego parlamentu z Podhala czy też z jakiejkolwiek innej okolicy, na wakacje nie jeździ do „stolicy Tatr", lecz do położonej w pięknym Beskidzie Niskim Wysowej.

2.

Zanim przystąpimy do przedstawienia licznych dowodów potwierdzających prawdziwość głoszonej teorii, winniśmy oddać sprawiedliwość przynajmniej jednemu człowiekowi, który przed ponad dwustu laty najprawdopodobniej dokonał wzmiankowanego odkrycia naukowego, ale wskutek nieznanych przyczyn wycofał się i zrezygnował z jego upowszechnienia. Chodzi o Wojciecha Bogusławskiego, słusznie uznawanego przez historyków literatury i teatrologów za ojca naszego narodowego teatru. Wszystko wskazuje na to, że dzięki swoim licznym wojażom po kraju i pogłębionej znajomości życia ówczesnego społeczeństwa polskiego intuicyjnie natrafił on na ślad tak dla nas ważnej

---

* Tekst wygłoszony 21 maja 2009 r. w auli Polskiej Akademii Umiejętności podczas uroczystej sesji poświęconej „Piwnicy pod Baranami". Przedruk z: „Alma Mater", 2009, nr 115–116, s. 80–85.

prawdy. Co więcej, postanowił podzielić się owym odkryciem z widzami teatralnymi, wskutek jednak kontrakcji bliżej nieznanej koterii, być może przedstawicieli warszawskiej elity, próba ta się nie powiodła.

Przypomnijmy podstawowe fakty: 1 marca 1794 roku Bogusławski wystawił na scenie warszawskiej operę w czterech aktach zatytułowaną *Cud mniemany, czyli krakowiacy i górale*. Do dziś nie ma zgody wśród badaczy, czy autorem tego dzieła był sam Bogusławski, czy też Julian Ursyn Niemcewicz, a może nawet Hugo Kołłątaj (ten z pewnością był autorem kupletów!). W przekonaniu piszącego te słowa pierwotny tytuł dzieła brzmiał: *Krakowiacy, czyli górale*. Dowodzi tego treść sztuki, która wykorzystuje wszak znany powszechnie schemat konfliktu między tytułowymi bohaterami, wiadomo tymczasem, że nigdzie tak dobrze jak właśnie wśród najbliższych, szczególnie – w rodzinie, nie rozgrywają się najostrzejsze konflikty[1]. Wolno przypuszczać, że w tym przypadku ingerowali warszawscy realizatorzy spektaklu, a następnie twórcy afisza teatralnego, którzy najprawdopodobniej przestraszyli się śmiałości postawionej przez Bogusławskiego tezy i spójnik „czyli" zastąpili spójnikiem „i", przez co zasadniczo zmienili sens tytułu dzieła. Niewykluczone, że, stosując znaną i wciąż obecną w praktyce metodę konfliktowania społeczeństwa[2], chcieli też wywołać konflikt między ówczesnymi mieszkańcami ziemi krakowskiej i Podhala. Znamienne, że nawet pierwszy wydawca utworu, Piotr Grzywiński, który ogłosił operę Bogusławskiego drukiem w 1841 roku w Berlinie (*sic!*), nie naprawił błędu, który wkradł się do naszej literatury u schyłku XVIII wieku i trwa do dziś. Skoro tak się stało, pora najwyższa, aby po 215 latach na nowo powrócić do sprawy i wyjaśnić, że Bogusławski napisał sztukę *Krakowiacy, czyli górale*, co w pełni oddaje ówczesną, a nawet i dzisiejszą rzeczywistość.

3.

Prof. Jerzy Wyrozumski, autor pierwszego tomu monumentalnych *Dziejów Krakowa*, już na początku swego dzieła dowodzi, że szczególne warunki naturalne Krakowa i najbliższej okolicy

> musiały przyciągać osadników od czasów bardzo zamierzchłych. – Czytamy dalej, że owi osadnicy – wybierali miejsca bezpieczne wobec powodziowych stanów Wisły, trudno dostępne dla wroga, a zarazem sprzyjające działalności gospodarczej. [...] Osadnik pierwotny, zdany na trudną walkę z przyrodą i od tej przyrody w wysokim stopniu zależny, musiał starannie warunki naturalne rozpoznawać i osiadał tam, gdzie były one dogodne[3].

Znamienne, że ani ten uczony, ani też inni badacze najdawniejszych dziejów Krakowa (np. profesorowie Józef Mitkowski, Janusz K. Kozłowski, Kazimierz Radwański) nie dają odpowiedzi na pytanie, skąd przybyli do Krakowa osadnicy. Podsuwają różne hipotezy, pełnej odpowiedzi na pytanie jednak brak.

---

[1] Por. literaturę antyczną z *Antygoną* czy *Królem Edypem* Sofoklesa, a także dramaty Szekspira.

[2] Dowodów dostarcza przebieg obrad sejmu czy senatu RP!

[3] J. W y r o z u m s k i, *Kraków do schyłku wieków średnich*, [w:] *Dzieje Krakowa*, pod red. J. Bieniarzówny i J.M. Małeckiego, Kraków 1992, t. I, s. 10.

Nie wolno wykluczyć, że brak tej odpowiedzi na postawione wyżej pytanie uzasadniony jest ograniczeniami stosowanych przez nich metod badawczych: historycznych, archeologicznych czy porównawczych. W naszym przekonaniu posługiwanie się dotychczasowymi metodami jest zawodne. Dlatego proponujemy w tym konkretnym wypadku odwołać się do nowoczesnej metody, którą od ponad 50 lat z powodzeniem stosują twórcy „Piwnicy pod Baranami", a którą proponujemy oficjalnie nazwać „metodą piwniczną". W największym skrócie polega ona na odważnym kojarzeniu faktów dotychczas niekojarzonych ze sobą, na łączeniu niespójnych ze sobą elementów w jedną koherentną całość, na zastąpieniu czasu historycznego bezczasem. Stosując tę metodę, łatwo znaleźć odpowiedź na wiele pytań, w tym – na pytanie postawione w niniejszym studium. Właśnie stosując powyższą metodę, doszliśmy do przekonania, że „zasiedlający przed wiekami okolice Wzgórza Wawelskiego osadnicy przybyli z nieodległego Podhala, z okolic rozciągających się u podnóża Tatr".

4.

Dla udowodnienia powyższej tezy przyjdzie nam odwoływać się do różnych argumentów, ale wierzymy, że przekonają one wszystkich, nawet największych niedowiarków. Przywołani wyżej historycy, a także rzesza innych, dawniejszych, potwierdzają jedno: że osadnicy zaludniający tereny dzisiejszego Krakowa osiedlali się w pierwszej kolejności w okolicach Wzgórza Wawelskiego. Ten ich wybór jest znamienny. Naprowadza on nas też na ważny ślad, którym zamierzamy podążyć w naszych wywodach. Najpierw musimy jednak odpowiedzieć sobie na pytanie o przyczynę owej migracji górali z Podhala do Krakowa. Odpowiedź tylko na pozór jest trudna. Oczywiście, przybyli oni tu w poszukiwaniu lepszego życia, chleba. Ale nie tylko. W naszym przekonaniu bezpośrednim powodem ich decyzji o zbiorowym opuszczeniu dotychczasowych siedzib i przeniesieniu się pod Wawel był mieszkający w Tatrach straszliwy potwór, zwany Królem Wężów. Ów prześladowca od pewnego czasu porywał góralom co piękniejsze dziewice, wskutek czego zaczęła zagrażać im ostateczna katastrofa demograficzna (dramatyczny spadek liczebności ludności), a także estetyczna (młodych górali rodziły odtąd tylko niewiasty, których ze względu na ich urodę nawet Król Wężów nie chciał porwać!)[4].

Po wielu naradach ostatecznie górale przenieśli się nad Wisłę, pod wzgórze zwane Wawelem. Tutaj zaczęli też rozwijać rzemiosło i handel, budować miasto. Niestety, radość i szczęście ich trwało krótko, pewnego dnia okazało się bowiem, że straszliwy prześladowca z Tatr podążył ich śladem i osiedlił się w grocie pod Wawelem. Zwany teraz smokiem, dalej uprawiał swój bezecny proceder porywania dziewic. Tym razem jednak górale już nie ustąpili: zamiast uciekać przed nim, postanowili go zgładzić. Mądry Kuba Szewczyk podrzucił też zwierzowi... wypchanego siarką czarnego barana. W ten sposób mieszkańcy grodu Krakowa pozbyli się straszliwego prześladowcy.

[4] O straszliwych spustoszeniach, jakie siał na Podhalu Król Wężów, przekonać się można w czasie lektury dzieł takich autorów, jak: Kazimierz Łapczyński (*Baśń tatrzańska o królu wężów*, „Kłosy" 1867), Kazimierz Tetmajer (*Bajeczny świat Tatr*), Roman E. Andruszkiewicz (*Opowiadanie starego górala*, 1912), Jan Kasprowicz (*O królu wężów i o walecznym a czystym młodzieńcu Perłowcu*) itd.

Oczywiście, nasuwa się pytanie: dlaczego Kuba podrzucił potworowi właśnie barana? Odpowiedź jest prosta: górale przybyli z Podhala pod Wawel wraz ze swymi stadami owiec i baranów. Smok w żadnym wypadku nie skusiłby się na innego zwierza (źrebaka czy cielę), przyzwyczajony był bowiem w górach do spożywania owiec i baranów (w dni powszednie), a w święta – dziewic! To dlatego mądry Kuba wykorzystał owo przyzwyczajenie potwora dla jego zguby. Tak więc ów czarny baran, którym Kuba Szewczyk nakarmił smoka wawelskiego, jest pierwszym dowodem prawdziwości przedstawionej przez nas tutaj tezy. Nie jest jednak dowodem jedynym.

5.

Pozbywszy się smoka (Króla Wężów), górale krakowscy zaczęli korzystać z życia pełną piersią. Wiodło im się znakomicie. Hodowla owiec i baranów powoli wprawdzie ustępować zaczęła uprawie roli (specjalnością ich stała się uprawa prosa, które siali w najbliższej okolicy kościółka św. Norberta jeszcze na początku XIX wieku!). Z czasem jednak coraz tęskniej zaczęli spoglądać w stronę rodzinnych gór. Okazało się, że nostalgia stała się ich najbliższą towarzyszką życia. Potwierdził to na początku lat 60. XIX wieku poeta krakowski Michał Bałucki w znanym wierszu zaczynającym się od słów:

Góralu, czy ci nie żal
Odchodzić od stron ojczystych,
Świerkowych lasów i hal
I tych potoków srebrzystych?
Góralu, czy ci nie żal?
Góralu, wracaj do hal!

A góral na góry spoziera
I łzy rękawem ociera,
Bo góry porzucić trzeba,
Dla chleba, panie, dla chleba.

Wtórowało mu wielu innych poetów. Był pośród nich pochodzący z Ludźmierza, a zamieszkały w Krakowie Kazimierz Tetmajer. W chwili szczerości skreślił on wzruszające słowa, które godzi się tu przywołać:

Sponad wiślanych leci fal
wiosenny, chłodny wiatr,
leci ku mojej ziemi w dal,
ku śnieżnym szczytom Tatr.

Wichrze! Nad wzgórza, pola nieś
me pozdrowienie stąd,
rodzinną moją pozdrów wieś
i dunajcowy prąd.

Przydrożne wierzby, smreków las,
w ogródkach każdy kwiat

i wszystkie łąki pozdrów wraz,
i ludzi z wszystkich chat.

I do tych śnieżnych skał się zwróć,
ku stawom, halom gnaj,
i pozdrów mi po tysiąckroć
mój cały górski kraj...

Michał Bałucki, *Pozdrowienie*

„Skazani" na pobyt z dala od rodzinnych gór, występujący w przybranej roli krakowiaków, górale wciąż tęsknili za swoimi górami. Nie mogąc powrócić do ziemi ojców (pod Wawelem znaleźli wszak pracę i chleb!), jako ludzie obdarzeni wrodzonym intelektem, postanowili góry przybliżyć do siebie. Zaczęli więc sypać w najbliższej okolicy miasta... nowe góry, które po swojemu nazwali „kopcami". Najpierw usypali kopiec Krakusa, potem kopiec Wandy, na początku XIX wieku kopiec naczelnika Kościuszki, a w latach 30. XX wieku – kopiec marszałka Piłsudskiego. Dzisiaj dalecy potomkowie niegdysiejszych osadników nie porzucili marzeń o górach. Zabiegają też o usypanie jeszcze jednego kopca, który chcą nazwać kopcem Jana Pawła II. Jak widać, lud góralski z Krakowa zachował wspaniałą cechę: nieskażoną niczym miłość do rodzinnych gór. Można też spodziewać się, że w dawnej stolicy Polski powstawać będą w przyszłości coraz to nowe kopce. Bo nostalgia za opuszczoną niegdyś krainą w sercach ich mieszkańców jest wieczną.

6.

Przypomnijmy kolejne dowody prawdziwości postawionej przez nas tezy. Okazuje się, że od ponad stu pięćdziesięciu lat etnologom całego świata znana jest prawda o śpiących w bliskich im górach sławnych ich wodzach czy też rycerzach. Wiadomo powszechnie, że według najstarszych europejskich przekazów Karol Wielki podobno do dzisiaj śpi w górze Odenberg, cesarz Fryderyk Barbarossa w Kyffhäser, Artur z epopei *Rycerze Okrągłego Stołu* w Eildon-Hill, królewicz Marko w grotach Bałkanów, zaś św. Wacław w górze Blanik. Od najdawniejszych czasów wiadomo także, iż w grotach Giewontu, albo też w sąsiednich szczytach tatrzańskich (np. w Ornaku czy Pisanej), śpią w oczekiwaniu na wielki bój zastępy rycerzy, z królem Bolesławem na czele. Jednym z pierwszych, który wiadomość tę przekazał swoim współczesnym, był Jan Krzeptowski zwany Sabałą, człowiek słynący z prawdomówności i wielkiej wiedzy o Tatrach. Oto w skrócie jego opowieść: zdarzyło się, że pewnego dnia do kowala z Kuźnic, starego Fakli, przyszedł dziwny nieco, „z brodą po pas wojak". Poprosił on kowala, aby zechciał udać się z nim w góry w celu podkucia koni. Z gotowymi podkowami poszedł Fakla w towarzystwie tajemniczego gościa do Kościelisk, w stronę Pisanej.

> Właziemy w jakiesi i źleby i dziury, a turnie to jakby się ozstempowały przed nami. Idziemy, idziemy i zaśliśmy do nuka. Patrzem, a tu telo luda, a sićko lezy, głowy na siodłak, a sićkie brody som dluzaźne po pas – haj[5].

[5] A. S t o p k a, *Sabała*, Kraków 1897, s. 114.

Kowal okuł konie, a w nagrodę za wykonaną pracę dostał strużyny z kopyt, które okazały się... złotymi dukatami. Niestety, szczęście było chwilowe, bo kolejnego roku w czasie pracy przy podkuwaniu koni śpiących rycerzy głośno zaklął. Rycerze przebudzili się i zaczęli pytać, czy już czas. Dowodzący nimi wojak odpowiedział jednak, że jeszcze nie czas. Poszli zatem spać, ale nasz kowal jako zapłatę dostał teraz tylko strużyny z kopyt końskich, które nie okazały się dukatami.

Znało prawdę o śpiących rycerzach w szczytach tatrzańskich wielu autorów. Nawiązywali też do tej opowieści tak znani pisarze, jak Józef Szujski, Władysław Orkan czy Kazimierz Tetmajer.

Oczywiście, górale z Krakowa nie zapomnieli o owej legendzie. Na kanwie tamtej stworzyli też swoją własną. Tyle tylko, że nieco ją zmienili. W ich opowieściach to już nie rycerze, ale monarchowie śpią w podziemiach Wawelu! Oto jak w 1911 roku pisał o tym zasłużony ludoznawca polski, człowiek znakomicie zorientowany w sprawach Wawelu, bo mieszkał na Wzgórzu (w budynku nr 7, dawnym seminarium duchownym) przez wiele lat, Franciszek Gawełek:

> W zamku krakowskim wiatr oknami świszcze i żałośnie jęczy po komnatach królewskich. Ale tam gdzieś głęboko, pod zamkiem, gdzieś tam pod najgłębszym sklepieniem, jest jeszcze drugi gród podziemny, niby drugi zamek królewski. Gród ten podziemny nie taki głuchy i grobowy jak ten gród nad ziemią, co go ludzie widzą: ale tamten gród w głębinach pod zamkiem jasny, wesoły, a tak wspaniały, bogaty i strojny, jak ten nad ziemią był niegdyś. W onym podziemnym grodzie jest wielka świetlica, duża jak kościół. A na ścianach tej świetlicy wiszą stare zbroje, tarcze, szable i chorągwie. W środku świetlicy stoi ogromny stół okrągły; a za nim siedzą wszyscy dawni królowie, siedzą w szatach strojnych, jakby na tronie w dzień swojej koronacji. Siedzi za stołem ojciec królów polskich, siedzi w złotej koronie sędziwy Bolesław Chrobry ze Szczerbcem w swej dłoni; siedzą wszystkie Mieczysławy, Kazimierze, Władysławy, Jagiellończykowie, Zygmunty, Batory, Wazowie; siedzi między królami za stołem piękna młoda, pobożna Jadwiga, w złotych szatach i drogich perłach. [...] Raz w roku, o samej północy, słyszą ludzie głuchy podziemny huk z dział i moździerzy, rżenie koni, trąby i wrzawę, a wtedy jeden z królów, pono on stary ojciec, Bolesław, Chrobrym zwany, wychodzi z podziemnego głębokiego grodu i rusza żelaznym krokiem przez dwa dziedzińce zamkowe, a na ramieniu świeci mu Szczerbiec[6].

Nie trzeba być przenikliwym badaczem, żeby stwierdzić, iż mamy w tym wypadku do czynienia z wyraźnym zapożyczeniem opowieści. To dowód organicznych powiązań mieszkańców Krakowa z ich dawną ojczyzną: Podhalem. Żyjący na początku XX wieku w Krakowie nowożytni górale zwani „krakowiakami" stworzyli – poprzez odwołanie się do najdawniejszych skamielin swej wyobraźni – opowieść o monarchach śpiących w podziemnym Wawelu. Różni się owa opowieść nieco od tej, jaką przekazał nam strażnik

[6] „Nowa Reforma", 1911, (29 I).

pamięci góralskiej, Jan Krzeptowski zwany Sabałą, ale przecież w gruncie rzeczy chodzi o tę samą opowieść!

7.

Historycy Zakopanego przypominają, że w 1848 roku niejaki Jan Pęksa, ujęty szlachetną wymową księdza Józefa Stolarczyka, ofiarował kawałek swego gruntu (brzyzek), leżący w najbliższym sąsiedztwie wzniesionego właśnie kościółka, na cmentarz. W ten sposób górale zerwali ze starą tradycją chowania swoich zmarłych w odległym Chochołowie i założyli pierwszy w Polsce cmentarz zasłużonych zwany Na Pęksowym Brzyzku. Miejsce wiecznego spoczynku na tym cmentarzu znaleźli tak zasłużeni Polacy, jak pierwszy proboszcz Zakopanego ksiądz Józef Stolarczyk, ale także Sabała, dr Tytus Chałubiński, Maria i Bronisław Dembowscy, Maria i Stanisław Witkiewiczowie, Kazimierz Tetmajer, Władysław Orkan, Kornel Makuszyński, Pawlikowscy, Marusarze, Juliusz Zborowski i wielu innych. W swej pasji oddawania hołdu zasłużonym dla kultury Polakom górale podjęli także heroiczną decyzję o sprowadzeniu na Pęksowy Brzyzek doczesnych szczątków Witkacego (Stanisława Ignacego Witkiewicza). W kwietniu 1988 r. sprowadzili też z Polesia – przy wydatnej pomocy ówczesnego ministra kultury prof. Aleksandra Krawczuka – szczątki 30-letniej, nieznanej z nazwiska Ukrainki, aby mogły one „zastąpić" kości samego Witkacego (wolno przypuszczać, że znany z najbardziej ekscentrycznych pomysłów autor *Kurki wodnej* nie wymyśliłby zapewne takiego obrotu sprawy)[7]!

Decyzja mieszkańców Zakopanego z 1848 roku o stworzeniu na Pęksowym Brzyzku cmentarza zasłużonych nie uszła uwadze mieszkańców Krakowa – potomków niegdysiejszych góralskich osadników! Kiedy tylko dowiedzieli się o decyzji księdza Stolarczyka o otwarciu pod Giewontem „panteonu narodowego", uznali, że i oni powinni mieć podobny panteon. Dyskusje na ten temat zajęły im kilkadziesiąt lat, ale przecież ostatecznie ustalili, że będą mieli swój własny cmentarz zasłużonych. Znani z dbałości o swoje wydatki (w końcu przybyli pod Wawel w poszukiwaniu chleba!), zrezygnowali jednak z prawdziwego cmentarza. W 1880 roku zastąpili go obliczoną na kilkanaście zaledwie grobów Kryptą Zasłużonych na Skałce! Dzisiaj, gdy Krypta została już zapełniona sławnymi Polakami, zastanawiają się nad wyborem dalszej drogi. Dyskutują nad tym, czy zbudować na Skałce nową kryptę (nawet powołali w tym celu do życia fundację Panteon Narodowy na Skałce), czy też ewentualnie powrócić do korzeni i chować zasłużonych rodaków na pierwszym cmentarzu zasłużonych, czyli na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Nie wiadomo, czy to drugie rozwiązanie nie zostanie ostatecznie przyjęte, posiada ono bowiem wiele walorów. Przede wszystkim w ten sposób krakowianie pozbyliby się kosztów związanych z organizowaniem kolejnych uroczystych pochówków w ich mieście! Jakiekolwiek jednak zostanie przyjęte ostateczne rozwiązanie, jedno jest pewne: decyzja prof. Józefa Łepkowskiego i jego współczesnych z przełomu lat 70 i 80. XIX wieku była z całą pewnością pochodną wcześniejszej decyzji księdza Stolarczyka o urządzeniu na Pęksowym Brzyzku panteonu narodowego. To jeszcze jeden niezbity dowód potwierdzający naszą tezę o tym, że w żyłach „krakowiaków" płynie krew niegdysiejszych osadników przybyłych pod Wawel spod Giewontu.

[7] Por. W. B i a ł a s, *Cmentarz na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem*, Pelplin 2005.

8.

Jaki związek z przywołaną tu teorią posiada bohaterka dzisiejszej sesji: „Piwnica pod Baranami"? Zanim udzielimy na to pytanie odpowiedzi, przypomnijmy, że w 1997 roku znany polski myśliciel ksiądz Józef Tischner ogłosił *Historię filozofii po góralsku*, która natychmiast weszła do klasyki polskiego i międzynarodowego piśmiennictwa filozoficznego, a którą otwiera wiekopomne stwierdzenie:

> Na początku wsędy byli górole, a dopiero pote porobili się Turcy i Zydzi. Górole byli tyz piyrsymi „filozofami". „Filozof" – to jest pedziane po grecku. Znacy telo co: „mędrol". A to jest pedziane po grecku dlo niepoznaki. Niby po co mo fto wiedzieć, jak było na początku? Ale Grecy to nie byli Grecy, ino górole, co udawali Greka. Bo na początku nie było Greków, ino wsędy byli górole[8].

Trudno przecenić wagę tego odkrycia znanego filozofa. W rzeczy samej prawdę tę potwierdzają liczni bohaterowie jego dzieła: Tales z Miletu, czyli Stasek Nędza z Pardałówki, Hipokrates, czyli Wincenty Galica z Białego Dunajca, Pitagoras, czyli Jędruś Waksmundzki z Ostrowska, Gorgiasz, czyli Jasiu Antoł z Bańskiej i bodaj dwudziestu innych mędroli.

Rozprawa Tischnera zyskała wielką popularność Polsce. Czytali ją – i nadal czytają – ludzie nie tylko w Zakopanem, ale także w Szczecinie, Gdańsku a nawet w Warszawie. Znamienne jednak, że nikt nie szuka w niej inspiracji do dalszych badań. A tymczasem okazuje się, że odkrywa ona prawdziwie epokowe prawdy. Przywołane w niniejszym studium literacko-historyczno-etnologiczno-piwnicznym dowody przekonują, że także u stóp Wawelu od zarania dziejów byli i są tylko górale. Co więcej: że także członkowie słynnej na cały kraj „Piwnicy pod Baranami" byli i są najprawdziwszymi góralami (bez względu na taki czy inny jednostkowy ich rodowód)! Oto niepozostawiające najmniejszych wątpliwości w tej sprawie dowody!

Po pierwsze: wspominaliśmy już tutaj, że prymarnym zajęciem każdego prawdziwego górala był i do dziś pozostaje wypas owiec oraz baranów na halach! Baran zrósł się na stałe z tradycją góralską. Baranom zawdzięczają górale wełnę (na swetry i szaliki), skóry (na kożuchy), a przede wszystkim żętycę (na wszelkie choroby, szczególnie zaś piersiowe!). Trudno sobie wyobrazić górala bez stada baranów! Nie dziw zatem, że od ponad 50. lat także członkowie najsławniejszego polskiego zespołu kabaretowego szczycą się baranami, że wzięli owe barany za swój symbol, występując w „Piwnicy pod Baranami"! Co więcej, godła tego nie porzucili nawet wówczas, gdy wskutek losowych wydarzeń przenieśli się na ul. św. Tomasza! Także i obecnie w ich herbie znajdują się piękne i mądre stworzenia wypasane przez juhasów i baców na halach.

Po drugie: musi zaskakiwać każdego niezorientowanego w genealogii przywoływanego tu kabaretu decyzja pierwszego ich gazdy – występującego dla niepoznaki pod pseudonimem Piotra Skrzyneckiego – o organizowaniu występów w „piwnicy". Oczywiście, nie chodzi w tym wypadku o żadną piwnicę, ale o „komnatę" podobną do tej, jaką nasi autorzy w XIX wieku odkryli w podziemiach Wzgórza Wawelskiego, czy też o „grotę", którą wtajemniczeni mogą do dziś oglądać w podziemiach Giewontu. Skupieni

[8] J. Tischner, *Historia filozofii po góralsku*, Kraków 1997, s. 5.

w owej grocie członkowie grupy (którą obecnie kieruje gazda numer 2, Marek Paculа) ponad wszystko umiłowali – podobnie jak ich przodkowie – wolność (stąd ów powiew wolności bijący w czasach PRL-u z podziemi pałacu przy Rynku krakowskim), a także śpiew (do dziś głównym zajęciem członków zespołu jest uprawianie śpiewu, najczęściej grupowego: podobnie jak na Podhalu!).

Po trzecie: wiadomo, że – zgodnie z pradawną wiarą ludu góralskiego – śpiącymi rycerzami (bądź monarchami) zawsze dowodził gazda zwany w naszej narodowej tradycji królem Bolesławem (Bolkiem). Do obowiązków króla Bolka należało wyjście – przynajmniej raz do roku – z podziemnych pieczar czy komnat „na świat", w celu rozpatrzenia się, czy nadszedł już czas na budzenie narodu. Także i „piwniczny" gazda, wspomniany wyżej Piotr S., opuszczał swoją komnatę (zwaną piwnicą) najczęściej nad ranem w celu rozpoznania, czy „nadszedł już czas" (tzn. czy nadeszła pora na spoczynek po całonocnej ciężkiej służbie!). Tradycja owych wypraw gazdy Piotra S. trwała lata całe. Niestety, przed niedawnym czasem została przerwana, co przyniosło prawdziwie katastrofalne skutki.

Przypomnijmy ów dzień. Nie zapowiadał on wcale nieszczęścia. Zaczynał się podobnie jak wiele innych: od wschodu słońca! Gdy gazda Piotr S., jak to miał w zwyczaju, wyszedł przedporanną porą z groty przy Rynku krakowskim w celu rozpoznania terenu (tzn. w celu stwierdzenia, „czy już nadszedł czas?"!), dopadła go straszliwa wieść, która już od pewnego czasu przebiegała wzdłuż i wszerz grodu, którą mieszkańcy podawali sobie z ust do ust z największą trwogą. Oto okazało się, że nadszedł czas globalnego kryzysu. Przyczyną owej tragedii była – jak się wkrótce okazało – decyzja dyrekcji Wawelu „o usunięciu ze Wzgórza Wawelskiego czakramu, najcenniejszego skarbu, jaki przynieśli z groty Giewontu przed wiekami pierwsi osadnicy!" Co więcej, dyrekcja Wawelu zabroniła poszukującym mocy niebiańskiej pątnikom zbliżania się do muru, w którym ów skarb przez wieki promieniował niezwykłą energią. Wiadomość była zaiste straszna. Stała się też zalążkiem rozlicznych nieszczęść.

Gazda Piotr Skrzynecki, gdy tylko się o tym dowiedział, skamieniał! Do dziś też siedzi w takiej skamieniałej postaci w Rynku Głównym przed kawiarnią „Vis a Vis". Jego podwładni opuścili grotę „pod baranami" i przenieśli się na ul. św. Tomasza. Władzę w kraju przejęli wielbiciele historii napisanej przez wnuków krwawego Feliksa, ludzie z rozkoszą oddający się lekturze tzw. teczek. W życiu publicznym pojawili się „mleczarze" przystępujący do pracy zazwyczaj około szóstej rano. W katedrze wawelskiej proboszcz zaaresztował doczesne szczątki dwóch wieszczów narodowych. W Australii rozpętała się straszliwa pożoga. W Ameryce Południowej wystąpiły niespotykane dotychczas na taką skalę powodzie. W Stanach Zjednoczonych, a następnie w Europie zaczęły upadać banki. Ludzkość dopadła świńska grypa. Wiele jeszcze innych nieszczęść spadło na Kraków, na kraj i świat cały, ale to już sprawa, która wykracza poza wytyczony w tym studium zakres.

Wywody nasze winniśmy jednak zakończyć – zgodnie z odwieczną tradycją – optymistycznie. Każdy nieuprzedzony zapewne przyzna, że udowodniliśmy niezbicie, iż krakowiacy są góralami. Co więcej, udowodniliśmy, że „piwniczanie" są góralami dubeltowymi! Wszystko wskazuje też na to, że to oni trzymają w swoim ręku klucz do lepszej przyszłości. Jako lud odważny, często wybierający się „na zbój" (nawet do Warszawy!), realizują testament samego Janosika, co nigdy się nie poddał! Wolno też mieć nadzieję, że właśnie z tego przybytku sztuki, z „Piwnicy pod Baranami", rozbiegnie się możliwie niedługo wieść o tym, że „nadszedł czas!", to znaczy że czakram powrócił na

Wawelskie Wzgórze, że ksiądz S. zlikwidował powrozy strzegące wejścia do krypty wieszczów, że naród „obudził się" i zaczął chodzić na wybory, że Stany Zjednoczone (a z nimi Unia Europejska!) pokonały kryzys, że znaleziona została szczepionka na grypę A/H1N1... itd. W tej konkretnej sytuacji nam, zwykłym mieszkańcom Krakowa, nie pozostanie już nic innego, jak tylko zaintonować nasz prawdziwy hymn: *Góralu, czy ci nie żal...*